

Raport z oblężonego miasta

Spis wierszy

Co widziałem	Babylon
Ze szczytów schodów	Boski Klaudiusz
Dusza Pana Cogito	Potwór Pana Cogito
Tren	Mordercy królów
Do rzeki	Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi
Dawni Mistrzowie	Anabaza
Modlitwa Pana Cogito - podróżnika	Porzucony
Pan Cogito powrót	Beethoven
Pan Cogito i wyobraźnia	Pan Cogito myśli o krwi
In memoriam Nagy Laszlo	Pan Cogito z Marią Rasputin próba kontaktu
Do Ryszarda Krynickiego	Proces Izydora Duncan
Pan Cogito i długowieczność	Posłaniec
Pan Cogito o cnocie	17 IX
Wstydlive sny	Pan Cogito o potrzebie ścisłości
Przecucia eschatologiczne Pana Cogito	Potęga smaku
Kołysanka	Pan Cogito zapiski z martwego domu
Fotografia	Raport z oblężonego Miasta

Co widziałem

Widziałem proroków szarpiących przyprawione brody
Widziałem szalbierzy wstępujących do sekty biczowników
Którzy uchodzili przed gniewem ludu
Grając na fujarce

widziałem widziałem

widziałem człowieka poddawanego torturom siedział
teraz bezpiecznie w gronie rodziny opowiadał
dowcipy jadł zupełną patrzyłem na jego rozchylone
usta działy dwie gałązki tarniny odarte z kory było
to nad wyraz bezwstydne widziałem całą nagość
całe poniżenie

potem akademia dużo osób kwiaty duszno
ktoś bez przerwy mówił o wypaczeniach myślałem
o jego wypaczonych ustach

czy to ostatni akt sztuki Anonima płaskiej jak
całun pełnej zduszonego szlochu i chichotu tych
którzy odsapnąwszy z ulgą że znów się udało po
uprzątnięciu martwych rekwizytów wolno
podnoszą

zbroczoną kurtynę 1956

Ze szczytu schodów

Oczywiście ci którzy stoją na
szczytach schodów oni wiedzą
oni wiedzą wszystko

co innego my sprzątacze
placów zakładnicy
lepszemu przyszłości
którym ci ze szczytów
schodów ukazują się
rzadko zawsze z palcem
na ustach

jesteśmy cierpliwi żony nasze cerują
niedzielną koszulę rozmawiamy o
racjach żywności o piłce nożnej cenie
butów a w sobotę przechylamy głowę
w tył
i pijemy

nie jesteśmy z tych co zaciskają
pięści potrząsają łańcuchami mówią
i pytają namawiają do buntu
rozgorączkowani wciąż mówią i
pytają oto ich bajka rzucimy się na
schody i zdobędziemy je szturmem
będą się toczyć po schodach głowy
tych którzy stali na szczycie i
wreszcie zobaczymy co widać z
tych wysokości jaką przyszłość jaką
pustkę

nie pragniemy widoku toczących się
głów wiemy jak łatwo odrastają głowy
i zawsze na szczycie zostaje
jeden albo trzech a na dole aż
czarno od miotł i łopat

czasem nam się marzy że ci
ze szczytów schodów zejda
nisko to znaczy do nas gdy
nad gazetą żujemy chleb i
rzekną

a teraz pomówmy
jak człowiek z człowiekiem to nie jest
prawda co wykrzykują afisze prawdę
nosimy w zaciśniętych ustach okrutna
jest i nazbyt ciężka więc dźwigamy ją
sami nie jesteśmy szczęśliwi chętnie
zostalibyśmy tutaj

to są oczywiście marzenia
mogą się spełnić albo nie
spełnić więc dalej

będziemy uprawiali nasz
kwadrat ziemi nasz
kwadrat kamienia

z lekką głową papierosem
za uchem i bez kropli
nadziei w sercu 1956

Dusza Pana Cogito

Dawniej wiemy z
historii wychodziła z
ciała kiedy stawało
serce

Z ostatnim oddechem
oddalała się cicho na
łąki niebieskie

dusza Pana Cogito zachowuje
się inaczej

za życia opuszcza ciało
bez słowa pożegnania

miesiące lata bawi na
innych kontynentach poza
granicami Pana Cogito

trudno zdobyć jej adres nie
daje wieści o sobie

unika kontaktów
nie pisze listów

nikt nie wie kiedy wróci może
odeszła na zawsze

Pan Cogito usiłuje pokonać niskie
uczucie zazdrości

myśli o duszy dobrze myśli
o duszy z czułością

zapewne musi mieszkać także
w innych ciałach

dusz jest stanowczo za mało jak
na całą ludzkość

Pan Cogito godzi się z losem nie
ma innego wyjścia

Stara się nawet mówić -
moja dusza moja

myśli o duszy tkliwie
myśli o duszy z czułością
więc kiedy się zjawia
nieoczekiwanie nie wita
jej słowami - dobrze że
wróciłaś patrzy tylko z
ukosa gdy siada przed
lustrem i cesze swoje
włosy splątane i siwe

Tren

A teraz ma nad głową brązowe chmury korzeni
wysmukłą lilię soli na skroniach paciorki piasku
i płynie na dnie łodzi przez spienione mgławice

o milę dalej od nas tam gdzie rzeka zakręca widoczna
niewidoczna jak światło na fali naprawdę nie jest
inna opuszczona jak wszyscy

Do rzeki

Rzeko klepsydro wody przenośnio wieczności
Wstępuję w ciebie coraz bardziej inny że

mógłbym być obłokiem rybą albo skałą A ty
jesteś niezmienna jak zegar co mierzy
Metamorfozy ciała i upadki ducha
Powolny rozkład tkanek i miłości

Ja urodzony z gliny

Chcę być twoim uczniem
I poznać źródło olimpijskie serce
Chłodna pochodnio szumiąca kolumno
Opoko mojej wiary i rozpaczy

Naucz mnie rzeko upor i trwania
Abym zasłużył w ostatniej godzinie
Na odpoczynek w cieniu wielkiej delty
W świętym trójkącie początku i końca

Dawni Mistrzowie

Dawni Mistrzowie
Obywali się bez imion

Ich sygnaturą były
Białe palce Madonny

Albo różowe wieże
Di citta sul mare

A także sceny z życia
Delta Beata Umilta

Roztapiali się
W sogno
Miracolo
Crocifissione

Znajdowali schronienie
Pod powieką aniołów
Za pagórkami obłoków
W gęstej trawie raju

Tonęli bez reszty
W złotych nieboskłonach
Bez krzyku przerażenia
Bez wołania na pamięć

Powierzchnie ich obrazów
Są gładkie jak lustro

Nie są to lustra dla nas Są
to lustra wybranych

Wzywam was Starzy Mistrzowie
W ciężkich chwilach zwątpienia

Sprawcie niech spadnie ze mnie
Wężowa łuska pychy

Niechaj zostanie głuchy
Na pokuszenie sławy
Wzywam was Dawni Mistrzowie
Malarzu Deszczu Manny
Malarzu Drzew Haftowanych
Malarzu Nawiedzenia
Malarzu Świętej Krwi

Modlitwa Pana Cogito - podróżnika

Panie
Dziękuję Ci że stworzyłeś świat piękny i bardzo różny

A także za to że pozwoliłeś mi w niewyczerpalnej dobroci
Twojej być w miejscach które nie były miejscami mojej codziennej udręki

że nocą w Tarquinii leżałem na placu przy studni i spiż rozkołysany
obwieszczając z wieży Twój gniew lub wybaczenie

a mały osioł na wyspie Korczyka śpiewał mi ze swoich niepojętych
miechów płuc melancholię krajobrazu

i w brzydkim mieście Manchester odkryłem ludzi dobrych i rozumnych

natura powtarza swoje mądre tautologie: las był lasem morze
morzem skała skałą
gwiazdy krążyły i było jak być powinno lovis omnia plena

- wybacz że myślałem tylko o sobie gdy życie innych okrutnie nieodwracalne krążyło
wokół mnie jak wielki astrologiczny zegar u Świętego Piotra

że byłem leniwy roztargniony zbyt ostrożny w labiryntach i grotach

a także wybacz że nie walczyłem jak lord Byron o szczęście ludów podbitych i oglądałem
tylko wchody księżycy i muzea

- dziękuję Ci że dzieła stworzone ku chwale Twojej udzieliły mi części swojej
tajemnicy i w wielkiej zarozumiałości
pomyślałem że Duccio van Eyck Bellini malowali także dla mnie

a także Akropol którego nigdy nie zrozumiałem do końca cierpliwie
odkrywał przede mną okaleczone ciało

- proszę Cię żebyś wynagrodził siwego staruszka który nie proszony przyniósł mi owce
ze swego ogrodu na spalonej słońcem ojczystej wyspie syna Laertesa

a także Miss Helen z mglistej wysepki Mull na Hebrydach
za to że przyjęła mnie po grecku i prosiła żeby w nocy zostawić w oknie wychodzącym
na Holy Iona zapalona lampę aby światła ziemi pozdrawiały się

a także tych którzy wskazywali mi drogę i mówili kato kyrie kato

i żeby miał w swojej opiece Mamę ze Spoleto Spiridiona z Paxos dobrego studenta z
Berlina który wybawił mnie z opresji a potem nieoczekiwanie spotkany w Arizonie wiozł
mnie do Wielkiego Kanionu który jest jak sto tysięcy katedr zwróconych głową w dół

- pozwól o Panie abym nie myślał o moich wodnistookich szarych niemądrych
prześladowcach kiedy słońce schodzi w Morze Jońskie prawdziwie nieopisane

żebym rozumiał innych ludzi języki inne cierpienia

a nade wszystko żebym był pokorny to znaczy ten który pragnie źródła

dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat piękny i różny

a jeśli jest to Twoje uwodzenie jestem uwiedziony na zawsze i bez wybaczenia

Pan Cogito -- powrót

Pan Cogito postanowił
wrócić

na kamienne łono ojczyzny

decyzja jest dramatyczna
pożałuje jej gorzko

nie może jednak dłużej
znieść zwrotów kolokwialnych
comment allez-vous
wie geht s
how are you

pytania z pozoru proste wymagają
zawiłej odpowiedzi

Pan Cogito zrywa
Bandażę życzliwej obojętności

przestał wierzyć w postęp
obchodzi go własna rana

wystawy obfitości napawają
go znudzeniem

przywiązał się tylko do kolumny
doryckiej kościoła San Clemente
portretu pewnej damy książki
której nie zdążył przeczytać i paru
innych drobiazgów
a zatem wraca widzi już
granicę zaorane pole

mordercze wieże
strzelnicze gęste zarośla
drutu

bezszelestne drzwi
pancerne zamykają się
wolno za nim

i już
jest sam w skarbcu
wszystkich nieszczęść

A więc po co
wraca pytają
przyjaciele
z lepszego świata

mógłby tutaj pozostać jakoś
się urządzić

ranę powierzyć
chemicznym wywabiaczom

zostawić w poczekalni wielkich
portów lotniczych więc po co
wraca

do wody dzieciństwa
do splątanych korzeni
do uścisku pamięci
do ręki twarzy
spalonych na rusztach czasu

pytania z pozoru proste wymagają
zawiłej odpowiedzi

może Pan Cogito wraca
żeby dać odpowiedź na
podszepty strach na
szczęście niemożliwe na

Pan Cogito i wyobraźnia

Pan Cogito nigdy nie ufał sztuczkom
wyobraźni

fortepian na szczycie Alp grał
mu fałszywe koncerty

nie cenił labiryntów sfinks
napawał go odrazą

mieszkał w domu bez piwnic luster
i dialektyki

dżungle skłębionych obrazów nie
były jego ojczyzną

unosił się rzadko na
skrzydłach metafory
potem spał jak Ikar w
objęcia Wielkiej Matki
uwielbiał tautologie
tłumaczenie
idem per idem

że ptak jest ptakiem
niewola niewolą, nóż
jest nożem śmierć
śmiercią

kochał płaski
horyzont linie
prostą
przyciąganie ziemi

Pan Cogito będzie zaliczony
do gatunku minores

obojętnie przyjmie wyrok przyszłych
badaczy litery

używał wyobraźni
do całkiem innych celów

chciał z niej uczynić narzędzie
współczucia

pragnął pojąć do końca

- noc Pascala

naturę diamentu
melancholię proroków
gniew Achillesa
szaleństwa ludobójców
sny Marii Stuart
strach neandertalski
rozpacz ostatnich Azteków
długie konanie Nietzschego
radość malarza z Lascaux
wzrost i upadek dębu
wzrost i upadek Rzymu

zatem ożywiać zmarłych
dochować przymierza

wyobraźnia Pana Cogito
ma ruch wahadłowy

przebiega precyzyjnie od
cierpienia do cierpienia

nie ma w niej miejsca na
sztuczne ognie poezji

chciałby pozostać wierny
niepewnej jasności

In memoriam Nagy Laszlo

Romana powiedziała że właśnie Pan odszedł tak
zwykło się mówić tym którzy zostają na zawsze
zazdroszczę Panu marmurowej twarzy

pomiędzy nami były sprawy czyste żadnego listu
wspomnień niczego co bawi oko
żadnych pierścieni dzbanów ani
lamentu kobiet
dlatego łatwiej uwierzyć w nagłe uniesienie
że jest Pan teraz jak Attila József Mickiewicz
lord Byron piękne widma które zawsze
przychodzą na umówione spotkanie

mój wdowi dotyk nie mógł się oswoić
drapieżna miłość konkretnie domagała się ofiar
nie napełniliśmy śmiechem martwego pokoju
nie oparliśmy łokci na szumiącym dębie stołu
nie piliśmy wina nie łamaliśmy losu a przecież
mieszkaliśmy razem w hospicjum Krzyża i
Róży

przestrzeń która nas dzieliła jest jak całun
wieczorna mgła unosi się opada szlachetnie
mają twarz wody i ziemi

nasze dalsze współzycie ułoży się zapewne more
geometrico dwie proste równoległe
pozaziemska cierpliwość i nieludzka wierność

Do Ryszarda Krynickiego - list

Niewiele zostanie Ryszardzie naprawdę niewiele z
poezji tego szalonego wieku na pewno Rilke Eliot
kilku innych dostojnych szamanów którzy znali sekret zaklinania słów formy odpornej
na działanie czasu bez czego
nie ma fazy godnej pamiętania a mowa jest jak piasek

nasze zeszyty szkolne szczerze udręczone ze
śladem potu łez krwi będą
dla korektorki wiecznej jak tekst piosenki pozbawiony nut szlachetnie
prawy aż nadto oczywisty

uwierzyliśmy zbyt łatwo że piękno nie ocala prowadzi
lekkomyślnych od snu do snu na śmierć nikt z nas nie
potrafi obudzić topolowej driady czytać pismo
chmur

dlatego po śladach naszych nie przejdzie jednorożec
nie wskrzesimy okrętu w zatoce pawia róży została
nam nagość i stoimy nadzy po prawej lepszej stronie
tryptyku Ostateczny Sąd

na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne walkę z tyranią
kłamstwem zapisy cierpienia lecz przeciwników przyznasz
mieliśmy nikczemnie małych czy warto zatem zniżyć świętą
mowę do bełkotu z trybuny do czarnej plamy gazet

tak mało radości córki bogów w naszych wierszach Ryszardzie
za mało świetlistych zmierzchów luster wieńców uniesienia nic
tylko ciemne psalmodie jąkanie animuli urny popiołów w spalonym
ogrodzie

jakich sił trzeba by na przekór lasom
wyrokom dziejów ludzkiej nieprawości w
ogrójcu zdrady szeptać cicha noc

jakich sił ducha trzeba by wykrzesać
bijąc na oślep rozpaczą o rozpacz iskierkę
światła hasło pojednania

ażeby wiecznie trwał taneczny krąg na gęstej trawie
święcono narodziny dziecka i każdy początek dary
powietrza ziemi i ognia i wody

ja tego nie wiem mój Drogi dlatego przysłałem
tobie nocą te sowie zagadki uścisk serdeczny
ukłon mego cienia

Pan Cogito a długowieczność

Pan Cogito może być z
siebie dumny

przekroczył granicę życia wielu
innych zwierząt

gdy pszczoła robotnica odchodzi na
wieczny spoczynek Cogito osesek
cieszy się wybornym samopoczuciem

kiedy okrutna śmierć zabiera
mysz domową przebył
szczęśliwie koklusz odkrył
mowę i ogień

jeśli wierzyć
teologom ptaków
dusza jaskółek
ulatuje do raju po
dziesięciu
ziemskich wiosnach

w tym wieku panicz Cogito
studiował ze zmiennym szczęściem
IV klasę szkoły powszechnej i
zaczęły interesować go kobiety

potem wygrał drugą wojnę
światową (wątpliwe
zwycięstwo) dokładnie kiedy
koza wędruje do Walhalli
kóz

dokonał rzeczy nie lada
wbrew paru dyktatorom
przekroczył Rubikon półwiecza
skrwawiony ale żywy pokonał
karpia

teraz znajduje się między
ostatecznym czasem węgorza i
ostatecznym czasem słonia tu
szczerze mówiąc wygasają
ambicje Pana Cogito

A wspólna trumna ze
słoniem wcale go nie
przeraża

nie łaknie być długowieczny jak
papuga
lub Hippoglasus vulgaris

a także orzeł
podniebny
pancerny żółw
głupawy łabędź

Pan Cogito chciałby
do końca
urodę przemijania

dlatego nie łyka Gelee Ruyale nie
pije eliksirów
nie paktuje z Mefistem

z troską dobrego ogrodnika hoduje
zmarszczki na twarzy

pokornie przyjmuje wapno które
odkłada się w żyłach

cieszą go luki pamięci był
udręczony pamięcią

nieśmiertelność od
dzieciństwa

zazdrościć bogom czego?

niebiańskich przeciągów
partackiej administracji
nienasyconej chuci
potężnego ziewania

Pan Cogito o cnoce

Nic dziwnego
że nie jest oblubienicą prawdziwych
mężczyzn

generałów atletów
władzy
despotów

przez wieki idzie za nimi ta płaczliwa
stara panna w okropnym kapeluszu
Armii Zbawienia napomina

wyciąga z lamusa portret
Sokratesa krzyżyk
ulepiony z chleba stare
słowa

- a wokół huczy wspaniałe życie
rumiane jak rzeźnia o poranku
prawie ją można pochować w
srebrnej szkatułce niewinnych
pamiątek

jest coraz mniejsza□□
jak włos w gardle jak
brzęczenie w uchu
o mój Boże żeby ona była
trochę młodsza trochę
ładniejsza

szła z duchem czasu
kołysała się w biodrach w
takt muzyki

może wówczas pokochaliby ją
prawdziwi mężczyźni generałowie
atleci władzy despoci

żeby zadbała o siebie
wyglądała po ludzku jak
Liz Taylor albo Bogini
Zwycięstwa

ale od niej wionie zapach
naftaliny sznuruje usta
powtarza wielkie Nie
nieznośna w swoim uporze
śmieszna jak strach na wróble
jak sen anarchisty jak żywioły
świętych

Wstydlive sny

Metamorfozy w dół do źródeł historii
utraconego raję dzieciństwa w kropli wody

ucieczki pościgi przez mysie korytarze
owadzie wędrówki na dno kwiatu ostre
przebudzenie w gnieździe wilgi

albo czujny bieg po śniegu w skórze wilka i nad
krawędzią przepaści wielkie wycie do pełni nagły
strach kiedy wiatr przynosi zapach mordercy

cały zachód słońca w rogach jelenia
spiralny sen węża wertykalnie
czuwanie płastugi

to wszystko jest zapisane w atlasie naszego ciała i
w skale czaszki odcisnięte jak portret przodków
więc powtarzamy litery zapomnianej mowy□□

tańczymy nocą przed posągami zwierząt ubrani w skórę łuski pióra i pancerze
nieskończona jest litania naszych zbrodni

dobrze duchy nie odtrącajcie nas zbyt długo
błądziliśmy po oceanach i gwiazdach
studzonych ponad miarę przyjmijcie do stada

Przecucie eschatologiczne Pana Cogito

Tyle cudów
w życiu Pana Cogito
kaprysów fortuny
olśnień i upadków więc
chyba wieczność
będzie miał gorzką

bez podróży
przyjaciół książek
za to pod dostatkiem
czasu jak chory na
płuca jak cesarz na
wypchnięciu

pewnie będzie zamiatał
wielki plac czyścica lub
nudził się przed lustrem
opuszczonej golarni□□□□□□
bez pióra inkaustu
pergaminy

bez wspomnień dzieciństwa atlasu
ptaków

podobnie jak inni
będzie uczęszczał na
kursy tępienia

komisja werbunkowa pracuje
bardzo dokładnie

trzebi ostatki zmysłów kandydatów
do raju

Pan Cogito będzie się bronił stawi
zaciekły topór
a najłatwiej odda swój
węch używał go z
umiarem nigdy nikogo nie
tropił

także odda bez żalu smak
jadła i smak głodu na stole
komisji werbunkowej złoży
płatki uszu

w doczesnym życiu
był melomanem ciszy

będzie tylko tłumaczył
surowym aniołom że wzrok
i dotyk nie chcą go opuścić

że czuje jeszcze w ciele
wszystkie ziemskie cienie
drzazgi pieszczoty
płomień
bicz morza

że wciąż jeszcze widzi
sosnę na stoku góry siedem
lichtarzy jutrzni kamień z
silnymi żyłami

podda się wszystkim torturom
łagodnej perswazji ale do

końca będzie bronił
wspaniałego odczuwania bólu i
paru wyblakłych obrazów na
dnie spalonego oka
a kto wie może
uda się przekonać
aniołów że jest
niezdolny do
służby
niebieskiej

i pozwolą mu wrócić przez
narosłą ścieżkę
nad brzeg białego morza
do groty początku

Kotysanka

Lata krótsze i krótsze kapłani
świątyni Ammona
odkryli że Wieczna Lampa co roku spala mniej oliwy to
znaczy świat się kurczy przestrzeń czas i ludzie

Obserwację kapłanów przekazał Plutarch zapewne
wzbudziła gniewny pomruk w kołach filozofów bo
zrozpaczeni zmiennością człowieka chcą aby
kosmos świecił nam przykładem

A jednak dowód z lampy pozornie niedorzeczny
zgadza się z doświadczeniem tych którzy opuścili
zajazdy dworce domy przeszli potok zły i teraz
łagodnym stokiem idą tam gdzie wszyscy idą

Oni wiedzą
- ubywa dnia

- róża zerwana o świcie w popłochu roni płatki wieczorem jest już tylko
spalony zagajnik słupków
między ziewnięciem w grudniu a sierpniową drzemką mija zaledwie chwila bez zdarzeń i
tęsknoty

□ coraz mniej listów podróży zdziwienia

- świeca smukła jak igła w drżących palcach wskazuje drogę od ściany do ściany zamarzte lustra odmawiają pociechy
- drodzy marli mnodzy jak ławice piasku podobni do piasku nasze kwatery pamięci nie przyjmują nikogo

w pustych pokojach kurz zasiadł i pisze pamiętniki

gaśnie rodzinne miasto i nawet Ca d Oro

- nie świeci już a wszystkie miejsca któreśmy kochali na nietrwałych lagunach zapadają w morze

Co roku Wieczna Lampa spala mniej oliwy

Tak zacny wszechświat układa nas do snu □

Fotografia

Z tym chłopcem nieruchomym jak strzała Eleaty chłopcem wśród traw wysokich nie mam nic wspólnego poza data narodzin linią papilarną

to zdjęcie robił mój ojciec przed drugą wojną perską z listowia i obłoków □wnioskuję że był sierpień ptaki dzwoniły świerszcze zapach zbóż zapach pełni

w dole rzeka na rzymskich mapach nazwana Hispanis dział wód i bliski grom doradzał by schronić się u Greków ich nadmorskie kolonie nie były zbyt daleko

chłopiec uśmiecha się ufnie jedyny cień jaki zna to cień słomkowego kapelusza cień sosny cień domu a jeśli łuna to łuna zachodu

mój mały mój Izaaku pochyl głowę to tylko chwila bólu a potem będziesz czym tylko chcesz jaskółką lilią polną

więc muszę przelać twoją krew mój mały abyś
pozostał niewinny w letniej błyskawicy już na
zawsze bezpieczny jak owad w bursztynie piękny
jak ocalała w węglu katedra paproci

Babylon

Kiedy po latach wróciłem do Babylonu zmieniło się wszystko
dziewczęta które kochałem numery linii metra czekałem
przy telefonie syreny uparcie milczały

więc konsolacja sztuką Petrus Christus portret młodej damy
był coraz bardziej płaski złożył skrzydła do snu światła zagłady
i miasta zbliżały się do siebie

festiwal Apokalipsy pochodnie samozwańcza Sybilla
rozgrzeszała pijane tłumy wyznawców obfitości zdeptane
ciało Boga wleczono w triumfie i w pyle

tak spełnia się finimono zastawione stoły etruskie w
koszulach splamionych winem nieświadomi losu świętują
barbarzyńcy przychodzą na koniec aby przeciąć aortę

nie życzyłem tobie miasto śmierci w każdym razie nie takiej
bo z tobą zejda pod ziemię słodkie owoce wolności i
wszystko trzeba zaczynać od gorzkiej wiedzy od trawy

Boski Klaudiusz

Mówiono o mnie
poczęty przez Naturę
ale nie skończony jak
porzucona rzeźba
szkic
uszkodzony fragment poematu

latami grałem przygłupa idioci
żyją bezpiecznie spokojnie
znosiłem obelgi gdybym zasadził
wszystkie pestki jakie rzucono mi

w twarz wyrósł by gaj oliwny
rozległa palmowa oaza

edukację odebrałem wszechstronną
Liwiusz retorzy filozofowie po
grecku mówiłem jak ateńczyk ale
Platona
przypominałem tylko w pozycji leżącej
uzupełniałem studia w lupanarach i knajpach
portowych o nie spisane słowniki wulgarnej
łaciny i wy przepasane skarbce występku i
rozpusty

po zabójstwie Kaliguli ukryłem
się za kotarą wyciągnięty
przemocą
nie zdążyłem przybrać mądrego wyrazu twarzy
gdy rzucona mi świat pod nogi niedorzeczny i
płaski

odtąd stałem się najbardziej pracowitym
cesarzem historii powszechnej
Heraklesem biurokracji z dumą
wspominam liberalną ustawę
która zezwala na wypuszczanie odgłosów brzucha w
czasie uczt

odpieram stawiany mi często zarzut okrucieństwa w
istocie byłem tylko roztargniony

w dniu gwałtownej śmierci Messaliny na mój przyznanę
rozkaz uśmiercono biedaczkę spytałem w czasie
biesiady dlaczego Pani nie przyszła odpowiedziało
grobowe milczenie naprawdę zapomniałem

zdarzało się że zapraszałem
zmarłych na partycję kości
absencję karałem grzywną
przeciążony tyloma pracami mogłem
się mulić w szczegółach

podobno kazałem stracić
trzydziestu pięciu senatorów i
jakieś trzy centurie ekwitów
no cóż

trochę mniej purpury
mniej złotych pierścieni za
to co nie jest błahe
więcej miejsca w teatrze

nikt nie chciał zrozumieć że cel
tych operacji był wzniosły
pragnąłem ludzi oswoić ze śmiercią
stępić jej otrze
sprowadzić do wymiarów banalnych i codziennych takich
jak lekka melancholia albo katar

a oto dowód mojej
delikatności uczuć z
placu kaźni
usunąłem posąg łagodnego Augusta
by czuły marmur nie słuchał ryku
skazańców

noce poświęcałem studiom
napisałem historię Etrusków
historię Kartaginy drobiazg
o Saturnie przyczynek do
teorii gier traktat o jadach
węży

to ja ocaliłem Ostię przed
inwazją piasku osuszałem
bagna zbudowałem
akwedukty odtąd zmywanie
krwi stało się w Rzymie
łatwiejsze

rozszerzyłem granice Imperium

o Brytanię Mauretanię i zdaje
się Trację

o śmierci przyprawiła mnie żona moja Agrypina i
niepohamowana namiętność do borowików
grzyby esencja lasu stały się esencją śmierci

wspomnijcie o potomni z zależą czcią i wdzięcznością
choćby jedną zasługę boskiego Klaudiusza dodałem do
alfabetu nowe znaki i dźwięki
rozszerzyłem granice mowy to znaczy granice wolności

odkryte przeze mnie litery ukochane córki Digamma i
Antysigma wiodły mój cień
gdy chwiejnym krokiem zmierzałem w mroczną krainę Orkus

Potwór Pana Cogito

Szczęśliwy święty Jerzy
z rycerskiego siodła
mógł dokładnie ocenić siłę
i ruchy smoka

pierwsza zasada strategii trafna
ocena wroga

Pan Cogito jest w
gorszym położeniu

siedzi w niskim siodle
doliny zasnutej gęstą
mgłą

przez mgłę nie sposób dostrzec
oczu pałających łakomych
pazurów paszczy

przez mgłę
widać tylko
migotanie nicości

potwór Pana Cogito pozbawiony
jest wymiarów

trudno go opisać wymyka
się definicjom

jest jak ogromna depresja rozciągnięta
nad krajem

nie da się przebić
piórem argumentem
włócznią

gdyby nie duszny ciężar
i śmierć którą zsyła
można by sądzić że jest
majakiem chorobą
wyobraźni

ale on jest
jest na pewno

jak czad wypełnia szczelnie domy
świątynie bazary

zatrzuwa studnie niszczy
budowle umysłu pokrywa
pleśnią chleb

dowodem istnienia potwora są
jego ofiary

jest dowód nie wprost ale
wystarczający
a rozsądni mówią
że można współżyć
z potworem

należy tylko unikać
gwałtownych ruchów

gwałtownej mowy w
przypadku zagrożenia
przyjąć formę
kamienia albo liścia

słuchać mądrej Natury
która zaleca mimetyzm

oddychać płytko udawać
że nas nie ma

Pan Cogito jednak nie
lubi życia na niby

chciałby walczyć z
potworem
na ubitej ziemi

wychodzi tedy o świcie
na senne przedmieście
przezornie zaopatrzony w
długi ostry przedmiot

nawołuje potwora
po pustych ulicach

obraża potwora
prowokuje potwora

jak zuchwały harcownik armii
której nie ma

woła wyjdź podły
tchórze

przez mgłę widać
tylko
ogromny pysk nicości

Pan Cogito chce stanąć do
nierównej walki

powinno to nastąpić
możliwie szybko

zanim nadejdzie powalenie
bezwładem zwyczajna
śmierć bez glorii uduszenie
bezkształtem

Mordercy królów

Jak twierdzi Regis są podobni do siebie jak bliźnięta
Ravallac i Princip Clement i Caserio pochodzą najczęściej
z rodzin epileptyków i samobójców sami jednak są
zdrowi to znaczy przeciętni
zwykle młodzi bardzo młodzi i takimi pozostają na wieczność

ich samotność miesiące lata ostrzą swoje noże i w lesie za
miastem uczą się strzelać skrupulatnie opracowują zamach są
pracowici sami i bardzo uczciwi oddają matce zarobione grosze
troszczą się o rodzeństwo nie piją bez dziewczyn i przyjaciół

po zamachu oddają się bez oporu
znoszą tortury mężnie nie prosząc o łaskę
odrzucają podsuwanych w śledztwie rzekomych współników nie
było spisku naprawdę byli sami

ich nie ludzka szczerłość i prostota
drażni sędziów obrońców publiczność żadną sensacji tych którzy wysyłają dusze
w zaświaty zadziwia spokój owych skazańców w ostatniej godzinie

spokój brak gniewu żalu nawet nienawiści niemal
promiennosc

szperano tędy w mózgach
ważono serce krajano wątrobę nie odkryto jednak żadnych
odstęp od norm

żadnemu z nich nie udało się zmienić biegu historii
ale z pokolenia w pokolenie szło ciemne postanie
więc godne zastanowienia są te małe ręce małe
ręce w których drży pewność ciosu □

Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi

Moje ruchome imperium między Atenami i Megarą władałem
puszczą wąwozem przepaścią sam
bez rady starców głupich insygniów z prostą maczugą w dłoni odziany
tylko w cieć wilka i grozę budzący dźwięk słowa Damastes□

brak mi było poddanych to znaczy miałem ich na krótko nie dożywali
świtu jest jednak oszczerstwem nazwanie mnie zabójcą jak głoszą
fałszerze historii

w istocie byłem uczonym reformatorem społecznym moja
prawdziwą pasją była antropometria

wymyśliłem łożo na miarę doskonałego człowieka przyrównywałem
złapanych podróżnych do owego łoża
trudno było uniknąć przyznaję rozciągania członków obcinania kończyn pacjenci
umierali ale im więcej ginęło
tym bardziej byłem pewny że badania moje są słuszne cel
był wzniosły postępowanie wymaga ofiar

pragnąłem znieść różnicę między tym co wysokie a niskie
ludzkości obrzydliwe różnorodnej pragnąłem dać jeden kształt nie
ustawałem w wysiłkach aby zrównać ludzi

pozbawił mnie życia Tezeusz morderca niewinnego
Minotaura
ten który zgłębiał labirynt z babskim kłębkim włóczki pełen
forteli oszust bez zasad i wizji przyszłości

mam niepełną nadzieję że inni podejmą mój trud i
dzieło tak śmiało zaczęte doprowadzą do końca

Anabaza

Kondotierzy Cyrusa legia cudzoziemska przebiegli
bezwzględni tak jest mordowali dwieście piętnaście
marszów dziennych - zabijcie nas nie możemy iść dalej
trzydzieści cztery tysiące sześćset pięćdziesiąt stadiów

rozjątrzeni bezsennością szli przez dzikie kraje
niepewne brody przełęcz w śniegu i słone płaszczyzny
wyrąbują swoją drogę w żywym ciele ludów na
szczęście nie kłamali że bronią cywilizacji

słynny okrzyk na górze Teches błędnie
interpretują sentymentalni poeci znaleźli po
prostu morze to znaczy wyjście z lochu

odbyli podróż bez proroków krzaków płynących
bez znaków na ziemi bez znaków na niebie z
okrutną świadomością że życie jest wielkie

Porzucony

Nie zdążyłem na
ostatni transport

pozostałem w mieście które
nie jest miastem

bez dzienników porannych bez
gazet wieczornych

nie ma
więzień zegarów
wody

zażywam wielkich
wczasów
poza czasem

odbywam długie wędrówki przez
aleje spalonych domów

aleje cukru rozbitego
szkła
ryżu

mógłbym napisać traktat o
nagłej przemianie
życia w archeologię

jest wielka cisza

artyleria na przedmieściu udławiła
się własny, męstwem

czasem słychać tylko
dzwon walących się murów

i lekki grzmot
bujającej w powietrzu blachy

jest wielka cisza
przed nocą drapieżców

niekiedy na niebie
pojawia się
absurdalny samolot

zrzuca ulotki wzywające
do poddania chętnie
bym się poddał ale nie
mam komu

mieszkam teraz w
najlepszym hotelu

zabity portier nadal
urzęduje w loży

z pagórka gruzów
wchodzę wprost na
pierwsze piętro do

apartamentów byłej
kochanki byłego
szefa policji

śnież na pościeli z gazet przykrywam się
plakatem zapowiadającym ostateczne
zwycięstwo

w barze zostały leki
na samotność

butelki z żółtym płynem i
symboliczną nalepką

- Johnnie uchylając cylindra
oddala się szybko na Zachód

nie mam do nikogo urazy że
zostałem porzucony

zabrakło mi szczęścia
i prawej ręki

u sufitu żarówka przypomina
odwróconą czaszkę

czekam na zwycięzców

piję za poległych
piję za dezertarów

wyzbyłem się złych
myśli

porzuciło mnie nawet przecucie
śmierci

Beethoven

Mówią że ogłuchł a to nieprawda demony jego
słuchu pracowały niezmordowanie i nigdy w
muszlach uszu nie spało martwe jezioro

otitis media potem acuta
sprawiły że w aparacie słuchowym utrzymywały
się piskliwe tony syki

dudnienie świst drozda drewniany dzwon lasów czerpał
z tego jak umiał wysokie dyszkany skrzypiec podszyte
głuchą czernią basów

wykaz jego chorób namiętności upadków jest
równie bogaty jak lista dzieł skończonych
tympano-laby rinthische Sklerose prawdopodobnie lues

na koniec przyszło to co przyjąć musiało wielkie otępienie
nieme ręce biją w ciemne pudła i struny wydęte policzki
aniołów obwołują milczenie

tyfus w dzieciństwie później angina pectoris
arterioskleroza w Cavatinie kwartetu opus 130 słychać
płytki oddech ściśnięte serce duszność

niechlujny kłótlivy z ospowatą twarzą pił
ponad miarę i tanio wierzyście umarli
umarły także kochanki kuchni i grefinie
księżęta protektorzy szlochały kandelabry

on jakby żył jeszcze pożyczca pieniądze zabiega między
niebem a ziemią nawiązuje kontakty

lecz księżyc jest księżycem także bez sonaty □

Pan Cogito myśli o krwi

Pan Cogito czytając książkę o
horyzontach nauki dzieje
postępu myśli od mroków
fideizmu do światła wiedzy

natknął się na epizod który
zaćmił prywatny horyzont Pana
Cogito chmurą

dobry przyczynek do
opastej historii
fatalnych ludzi omyłek

bardzo długo utrzymywało
się przekonanie że człowiek
nosi w sobie spory
rezerwuar krwi pękata
beczułkę dwadzieścia parę
litrów - bagatela

stąd można zrozumieć wylewne
opisy bitew pola czerwone jak
koral wartkie strumienie
posoki niebo które powtarza
nikczemne hekatomb

a także powszechną metodę
leczenia

chorym otwierano tętnicę
i lekkomyślnie spuszczano
drogocenny płyn
do cynowej misy

nie wszyscy wytrzymywali Kartezjusz
szeptał w agonii
Messieurs epargnez -

a teraz wiemy dokładnie że
w ciele każdego człowieka
skazańca i kata płynie
zaledwie cztery pięć litrów
tego co nazywano duszą
ciała kilka flaszek burgunda
dzbanek

mało Pan Cogito dziwił
się naiwnie dlaczego to
odkrycie nie wywołało
przewrotu w dziedzinie
obyczajów

powinno przynajmniej skłonić do
rozsądnej oszczędności

nie wolno jak dawniej
rozrzutnie szafować na
polach wojen
na placach kaźni

naprawdę jest tego niewiele
mniej niż wody nafty zasobów
energetycznych

stało się jednak inaczej wyciągnięto
wnioski haniebne

zamiast powściągliwości rozrzutność

ściśły pomiar
umocnił nihilistów

dał większy rozmiar tytanom
wiedzą teraz dokładnie że
człowiek jest kruchy i łatwo
go wykrwawić

cztery pięć litrów wielkość
bez znaczenia

tak więc tryumf nauki nie
przyniósł obroku duchowego
zasady postępowania moralnej
normy

to mała pociecha myśli Pan
Cogito że wysiłek badaczy
nie zmienia biegu rzeczy

ważą za ledwie tyle co
westchnienie poety

a krew
płynie dalej

przekracza horyzont ciała granice
fantazji

□- będzie chyba potop

Pan Cogito z Marią Rasputin - próba kontaktu

Niedziela
Wczesne popołudnie
Upał

w dalekiej Kalifornii przed
laty

przeglądając Głos
Pacyfiku Pan Cogito
został zawiadomiony o
śmierci Marii Rasputin
córkę Rasputina Groźnego

krótka notatka na
ostatniej stronie
dotknęła go osobiście
poruszyła głęboko a
przecie nic nie łączyło
go z Marią której
ubogie życie nie
sposób rozwinąć w
dywan poematu

oto zarys jej dziejów
zgrzebny i trochę
trywialny

w on czas gdy uzurpator
Włodzimierz Iljicz zgładził
pomazańca Mikołaja Maria
schroniła się za ocean

zamieniła wierzby
na palmy

służyła u białych emigrantów
w zapachach ojczystej mowy
blinów ogórków barszczu

miała dziwną ambicję zmywania
talerzy
dobrze urodzonych

jeżeli już nie księżę to
przynajmniej baron w
ostateczności wdowa po
oficerze lejbgwardii
nieoczekiwanie otwały się
przed nią wrota kariery
artystycznej

debiutowała w niemym
filmie *Wesoły żeglarz*
Jimie

obraz marny nie
zapewnił Marii
trwałego miejsca
w historii X Muzy

potem występowała w
rewiach podrzędnych

teatrzykach
tingeltanglach

na koniec
apogeum

zdobyła sławę w
cyrkowym numerze
Taniec z Niedźwiedziem
czyli Syberyjskie Wesele

furora trwała krótko partner
Misza
objął ją zbyt namiętnie
gwałtowna pieśczoła
porzuconej ojczyzny cudem
uszyła z życiem

to wszystko plus
dwa
nieudane małżeństwa

i jeszcze ważny szczegół

z dumą odrzuciła ofertę wydania
zmysłowej autobiografii pod
tytułem Córka Lucyfera

postąpiła taktowniej
niż niejaka Swietłana
a notatka w Głosie
Pacyfiku ozdobiona jest
fotografią zmarłej

krzepka wyciosana z
dobrego drzewa kobieta stoi
na tle muru

w ręku trzyma
skórzany przedmiot

coś pośredniego między
damskim neseserem a torbą
listonosza

uwagę Pana Cogito przykuwa nie
azjatycka twarz Marii małe
niedźwiedzie oczka zwałista
sylwetka byłej tancerki ale
właśnie ten zaciekle trzymany
skórzany przedmiot

co ona
nosiła przez
bezdroża
pustkowiec miast
lasy góry
doliny

petersburskie noce
samowar z Tuły
śpiewnik starocerkiewny
skradzioną srebrną
chochlę z monogramem carycy
zab świętego Cyryla
wojnę i pokój
pertę zasuszoną w ziołach
grudę zmarzłej ziemi
ikonę

nikt się tego nie dowie zabrała
torbę
ze sobą

teraz doczesne szczątki Marii Rasputin
córci ostatniego demona ostatnich
Romanowych spoczywają na
amerykańskim cmentarzu

nie opłakane kajakotem
basem popa

co ona robi w tym zupełnie
nieodpowiedni miejscu które
przypomina piknik wesoły week-end
umarlaków albo róŜowo-biały finał
konkursu cukierników
tylko bukszpan i ptaki mówią
o wieczności

Mario

myśli Pan Cogito

Mario daleka kasztelanko

O grubych czerwonych rękach

Lauro niczyja

Proces

W czasie swej wielkiej mowy prokurator
przebił mnie na wylot żółtym wskazującym palcem mam powody by sądzić że
wyglądałem nietęgo bezwolnie nakładałem maskę strachu i podłości jak szczur złapany w
potrzask agent bratobójca sprawozdawcy prasowi tańczyli wojenny taniec płałem
wolno na stosie magnezji

wszystko to odbywało się w małej dusznej salce skrzypiała podłoga tynk odpadał z sufitu
liczyłem sęki w deskach dziury w murze twarze twarze były podobne prawie takie same
policjanci trybunał świadkowie publiczności należeli do partii wyzuty z litości a nawet
mój obrońca łagodnie uśmiechnięty był honorowym członkiem plutonów egzekucyjnych

w pierwszym rzędzie siedziała tłusta kobieta

przebrana za moją matkę teatralnym gestem podnosiła chustkę do brudnych oczu ale
nie płakała

trwało to chyba długo nawet nie wiem jak długo w togach sędziów wzbudziła ruda krew
zachodu

prawdziwy proces toczył się w moich komórkach one zapewne wcześniej znały wyrok
po krótkim buncie skapitulowały i zaczęły umierać jedna po drugiej

patrzyłem ze zdumieniem na moje woskowe palce

nie wygłosiłem ostatniego słowa a przecież tyle lat układałem mowę ostateczną do Boga
do trybunału świata do sumienia do zmarłych raczej niż do żywych poderwany na równe

nogi przez strażników zdołałem tylko zmrużyć oczy i wtedy sala wybuchnęła zdrowym śmiechem śmiała się także moja przybrana matka przemówił młot sędziego i to był właściwie koniec□

ale co się stało potem śmierć od sznura czy można karę zmieniono na łaskę lochu obawiam się że istnieje trzecie ciemne rozwiązanie poza granicami czasu zmysłów i rozsądku

więc kiedy się budzę nie otwieram oczu
zaciskam palce nie podnoszę głowy
oddycham płytko bo naprawdę nie wiem ilu
minut powietrza jeszcze mi zostało

Izydora Duncan

Nie była piękna trochę kaczy nos resztę
powłoki cielesnej znawcy cenili wysoko trzeba
im wierzyć lecz teraz już nikt nie otworzy jej
tańca nie wskrzesi Izydory pozostanie
zagadką w tiulach tajemnicą jak pismo Majów
jak uśmiech Giocondy

To czemu zawdzięczała niebotyczną stawę
może było w złym guście jak wiersze Nerona
sceniczne jęki boskiej Sary ryki Halidaya
morderczą władzę sprawuje Zeitgeist to
znaczy diabeł mody diabeł przemijania zegar
epoki staje bogowie idą na dno

Greków znała na tyle na ile znać można
przeciętna dziewczyna ze stanu Ohio
opętana wizją urojonej Hellady Bourella
ją rzeźbił w postaci bakchanki
Lekkomyślnie zdradziła sekrety serca i
alkowy w godnej nagany książce pod
tytułem My life

Odkąd wiemy dokładnie jak aktor Beregy
odkrył przed nią świat zmysłów jak szalał
Gordon Craig Konstanty Stanisławki hordy

muzyków nababów pisarzy a Parys Singer
rzucił jej do stóp wszystko co miał
imperium niezawodnych maszyn do szycia
et cetera

Ach gdyby żył podówczas Eurypides
pewnie by ją pokochał albo znienawidził i
dał rolę w tragedii już na całą wieczność

Im bardziej gościł jej talent tym goręcej
wierzyła że tylko taniec może uratować świat od nędzy i udręki ta mistyczna wiara
pchnęła ją na trybuny więc agitowała fluidy szły od niej jak z wielkiego pieca a
nędza i udręka stały w miejscu jak słup zapomniata widocznie że sztuka helas nie
ocala Apollo Muzagetes niech wybaczy błąd

Krótko ale namiętnie jak wszystko co robiła
pokochała młodziutki Kraj Rad i Lenina Gwiazda
zawisała na szyi Maszynisty Dziejów

Niestety żadna z tego nie wynikała iskra
Izydora nudziła jeszcze Ciężki Przemysł i rolnictwo rewolucja
w lekkich płasach jest i była snem

Biedaczce pomieszła się utopia z prawdą
passons skoro potem tłumy poszły za nią
Kraj Nadziei musiała pożegnać niestety na
pomieszczenie wzięła kosztownego poetę
nieprzytomny Jesienin sobaczył kochał wył

Zaprawdę finał sztuki godny był dramatu
Po życiu pełnym wzlotów i upadków
Narzędziem śmierci stał się kaszmirowy szal

Zbyt długi pewnie jak ogon komety

Wplątany w szprychy auta kaszmirowy szal
Zadusił jak oszalały z zazdrości Otello

A ona jeszcze tańczy ma przeszło sto lat siwa
staruszką blada pawie niewidoczna między

wielkością a śmiesznością tańczy już nie tak
ekstatycznie jak dawniej przed laty z rozwagą
przeoryszy dojrzałym namysłem stawia swe
bose stopy nad przepaścią

Postaniec

Postaniec na którego czekano rozpaczliwie długo
upragniony zwiastun zwycięstwa lub zagłady ociągał
się z przybyciem tragdia brz dna

W głębi chór skandował ciemne prorocтва i klątwy król
dynastyczna ryba miotał się w niepojętej sieci brak
było drugiej koniecznej osoby losu

Epilog pewnie znał orzeł dąb wiatr morska fala widzowie
na poły martwi oddychali płytko jak kamień Bogowie
spali Noc cicha bez błyskawic

Na koniec przybył ów goniec w masce z krwi błota lamentu
wydawał niezrozumiałe okrzyki pokazywał ręką na Wschód
to było gorsze niż śmierć bo ani litości ni trwogi a każdy
w ostatniej chwili pragnie oczyszczenia

17 IX

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźco a
droga którą Jaś Małgosia dreptali do szkoły nie
rozstąpi się w przepaść

Rzeki nazbyt leniwe nieskore do potopów
rycerze śpiący w górach będą spali dalej więc
łatwo wejdiesz nieproszony gościu

Ale synowie ziemi nocą się zgromadzą śmieszni
karbonariusze spiskowcy wolności będą
czyścili swoje muzealne bronie przysięgali na
ptaka i na dwa kolory

A potem tak jak zawsze łuny i wybuchy
malowani chłopcy bezsenni dowódcy plecaki

pełne klęski rude pola chwały krzepiąca
wiedza że jesteśmy sami

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźco
i da ci sążnię ziemi pod wierzba i spokój by ci
co po nas przyjdą uczyli się znowu
najtrudniejszego kunsztu - odpuszczania win

Pan Cogito o potrzebie ścisłości

Pana Cogito niepokoi problem z
dziedziny matematyki stosowanej

trudności na jakie napotykamy przy
prostych operacjach arytmetycznych

dzieci mają dobrze dodają
jabłko do jabłka odejmują
ziarnko od ziarnka rachunek
się zgadza przedszkole
świata pulsuje bezpiecznym
ciepłem

zmierzono cząstki materii zważono
ciała niebieskie i tylko w sprawach
ludzkich panoszy się karygodne
niedbalstwo brak ścisłych danych
po bezkresach historii krąży
widmo
widmo nieokreśloności

ilu Greków zginęło pod Troją
nie wiemy

podać dokładne straty
po obu stronach w
bitwie pod Gaugamelą
Azincourt
Lipskiem Kutnem

a także liczbę ofiar
białego czerwonego
brunatnego
 ach kolory niewinne kory
 terroru

- nie wiemy naprawdę
nie wiemy

Pan Cogito odrzuca sensowne
wyjaśnienie że było to dawno
wiatr przemieszał popioły
krew spłynęła do morza

sensowne wyjaśnienia potęgują
niepokój Pana Cogito bo nawet
to co dzieje się na naszych
oczach
wymyka się cyfrom
traci wymiar człowieczy

gdzieś musi tkwić błąd
fatalny defekt narzędzi albo
grzech narzędzi

kilka prostych przykładów
z rachunkowości ofiar

dokładna ilość zabitych w
katastrofie lotniczej
łatwo jest ustalić

ważne dla spadkobierców i
pograżonych w żalu
towarzystw asekuracyjnych

bierzemy listę pasażerów i
załogi
przy każdym nazwisku stawiamy
krzyżyk

nieco trudniej w
przypadku
katastrof kolejowych

trzeba złożyć na powrót
rozszarpane ciała aby
żadna głowa
nie została bezpańska

w czasie klęsk
elementarnych
rachunek staje
się
skomplikowany

liczymy ocalałych a
niewiadomą resztę
która nie jest ani żywa
ani definitywnie martwa
określa się dziwacznym mianem zaginionych

mają jeszcze szansę
aby powrócić do nas
z ognia wody
wnętrza ziemi

jeśli wrócą to dobrze jeśli
nie wrócą trudno

teraz Pan Cogito wchodzi
na najwyższy chwiejny
stopień nieokreśloności
jak trudno ustalić imiona
wszystkich tych co zginęli
w walce z władzą nieludzką

dane oficjalne pomniejszają
ich liczbę raz jeszcze
bezlitośnie dziesiątkują
poległych

a ciała ich znikają w
przepastnych piwnicach
wielkich gmachów policji

świadkowie naoczni
oślepieni gazem ogłuszeni
salwami strachem i
rozpaczą skłonni są do
przesady

postronni obserwatorzy
podają cyfry wątpliwe
opatrzone haniebnym słówkiem
około

a przecież w tych sprawach konieczna jest aktualność nie
wolno się pomylić
nawet o jednego

jesteśmy mimo wszystko
stróżami naszych braci
niewiedza o zaginionych podważa
realność świata

wtrąca w piekło pozorów diabelską
sieć dialektyki głoszącej że nie
ma różnicy między subiekcją a
widmem

musimy zatem wiedzieć
policzyć dokładnie zawołać
po imieniu opatrzyć na
drogę

w miseczce z gliny proso
mak kościany grzebień groty
strzał pierścień wierności

amulety

Pani Profesor Izydorze Dąbskiej

Potęga smaku

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
nasza odmowa niezgoda i upór mieliśmy
odrobinę koniecznej odwagi lecz w gruncie
rzeczy była to sprawa smaku

Tak smaku
w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia

kto wie gdyby nas lepiej i piękniej kuszone stano
kobiety różowe płaskie jak opłatek lub fantastyczne
twory z obrazów Hieronima Boscha lecz piekło w tym
czasie było jakie mokry dół zaulek morderców barak
nazwany pałacem sprawiedliwości samogonny Mefisto
w leninowskiej kurtce posyłał w teren wnuczkę
Aurory chłopców o twarzach ziemniaczanych bardzo
brzydkie dziewczyny o czerwonych rękach

Zaiste ich retoryka była aż nazbyt parciana (Marek
Tulliusz obracał się w grobie) łańcuchy tautologii parę
pojęć jak cepy dialektyka oprawców żadnej dystynkcji
w rozumowaniu składnia pozbawiona urody koniunktiwu

Tak więc estetyka może być pomocna w życiu nie
należy zaniedbywać nauki o pięknie

Zanim zgłosimy akces trzeba pilnie badać kształt
architektury rytm bębnow i piszczałek kolory
oficjalne nikczemny rytuał pogrzebów

Nasze oczy i uszy odmówiły posłuchu księżęta
naszych zmysłów wybrały dumne wygnanie

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
Mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi
Lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku

Tak smaku
który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo
choćby za to miał spaść bezcenny kapitel ciała głowa

Pan Cogito - zapiski z martwego domu

leżeliśmy pokotem
na dnie świątyni absurdu
namaszczeni cierpieniem w
mokrych całunach trwogi

jak owoce upadłe z
drzewa życia gnijące
osobno każdy na swój
sposób w tym tylko
drzemała
resztką człowieczeństwa

niepojętym wyrokiem
wyzuci z tronu naczelných
podobni do jamochłonów
pierwotniaków obleńców
wyzbyci ambicji
istnienia

i wtedy o dziesiątej w
wieczór kiedy gaszono
światła
nieoczekiwanie jak
każde objawienie
odezwał się
głos

męski wolny
nakazujący
powstanie
z martwych

głos potężny
królewski
wywodzący
z domu niewoli

leżeliśmy pokotem nisko
zastłuchani

a on unaszał
się
nad nami

nikt nie znał
jego twarzy

zamknięty szczelnie w
nieдоступnym miejscu
zwanym
debir

w samym sercu skarbcza pod
strażą okrutnych kapitanów pod
strażą okrutnych aniołów

nazwaliśmy go Adam to
znaczy wzięty z ziemi

o dziesiątej wieczór kiedy
gaszono światło Adam
rozpoczął koncert

dla uszu ptofianów brzmiał
on
jak ryk spętanego

dla nas
epifania

był

Raport z oblężonego miasta
pomazańcem zwierzęciem
ofiarnym psalmistą

Strona 52 z 55

opiewał niepojętą
pustynię wołanie
przepaści pętlę na
wysokościach

krzyk Adama
składał się z dwu trzech
samogłosek rozpiętych jak żebra
nieboskłonów

potem nagła
pauza

rozdarcie przestrzeni
i znów jak bliski
grom te same
dwie trzy
samogłoski

kamienna lawina głos
wiele wód
trąby sądu

a nie było w tym
żadnej skargi
prośby ani cienia
doloroso rósł
potężniał
zawrotny

ciemna kolumna która
roztrąca gwiazdy
po kilku koncertach
umilkł

iluminacja głosu
trwała krótko

zabrali Adama
lub sam wycofał się w
wieczność

zagasto źródło
buntu

i może

tylko ja jeden
słyszę jeszcze
echo jego
głosu

coraz smuklejsze
cichsze coraz bardziej
dalekie jak muzyka
sfer harmonia
wszechświata

tak doskonała że
niedostłyszalna

Raport z oblężonego miasta

Zbyt stary żeby nosić broń i walczyć jak inni

wyznaczono mi z łaski pośrednią rolę kronikarza zapisuję
nie wiadomo dla kogo dzieje oblężenia

mam być dokładny lecz nie wiem kiedy zaczął się najazd przed
dwustu laty w grudniu wrześnie może wczoraj o świcie
wszyscy chorują tutaj na zanik poczucia czasu

pozostało nam tylko miejsce przywiązanie do miejsca jeszcze
dzierżymy ruiny świątyń widma ogrodów i domów jeśli
stracimy ruiny nie pozostanie nic

piszę tak jak potrafię w rytmie nieskończonych tygodni
poniedziałek: magazyny puste jednostką obiegową stał się szczur
wtorek: burmistrz zamordowany przez niewiadomych sprawców
środa: rozmowy o zawieszeniu broni nieprzyjacieli internował postów
nie znamy ich miejsca pobycia to znaczy miejsca kaźni czwartek:
po burzliwym zebraniu odrzucono większością głosów wnioski
kupców korzennych o bezwarunkowej kapitulacji piątek: początek
dżumy sobota: popełnił samobójstwo N.N. niezłomny obrońca
niedziela: nie ma wody oparliśmy szturm przy bramie wschodniej
zwartej Bramą Przymierza

wiem monotoniem to wszystko nikogo nie zdoła poruszyć

unikam komentarzy emocje trzymam w korbach piszę o faktach
podobno tylko one cenione są na obcych rynkach ale z niejaką
dumą pragnę donieść światu
że wyhodowaliśmy dzięki wojnie nową odmianę dzieci nasze
dzieci nie lubią bajek bawią się w zabijanie
na jawie i we śnie marzą o zupie chlebie i kości zupełnie jak psy i koty

wieczorem lubię wędrować po rubieżach Miasta
wzdłuż granic naszej niepewnej wolności patrzę z
góry na mrowie wojsk ich światła słucham hałasu
bębnów barbarzyńskich wrzasków doprawdy
niepojęte że Miasto jeszcze się broni

oblężenie trwa długo wrogowie muszą się zmienić
nic ich nie łączy poza pragnieniem naszej zagłady Goci Tatarzy Szwedzi hufce Cesarza
pułki Przemienienia Pańskiego
kto ich policzy
kolor sztandarów zmieniają się jak las na horyzoncie
od delikatnej ptasiej żółci na wiosnę przez zieleń czerwień do zimowej czerni

tedy wieczorem uwolniony od faktów mogę pomyśleć o
sprawach dawnych dalekich na przykład o naszych
sprzymierzeńcach za morzem wiem współczują szczerze
ślą mąkę worki otuchy tłuszcz i dobre rady nie wiedzą
nawet że nas zdradzili ich ojcowie nasi byli alianci z
czasów drugiej Apokalipsy
synowie są bez winy zasługują na wdzięczność więc jesteśmy wdzięczni

nie przeżyli długiego jak wieczność oblężenia
ci których dotknęło nieszczęście są zawsze samotni obrońcy
Dalejamy Kurdowie afgańscy górale

teraz kiedy piszę te słowa zwolennicy ugody zdobyli
pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnym zwykle
wahanie nastrojów losy jeszcze się wazą

amentarze rosną maleje liczba obrońców ale
obrona trwa i będzie trwała do końca

i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden on będzie
niósł miasto w sobie po drogach wygnania on będzie
miasto

patrzemy w twarz głodu twarz ognia twarz śmierci najgorszą
ze wszystkich twarz zdrady

i tylko sny nasze nie zostały upokorzone

□